



Nr. 2 (l. b. 184)

LWÓW—LUTY 1925

TOM XI

SŁUŻBA OJCZYŹNIE

W niewoli Ojczyzna była to tęsknota za wolnością i za własną państwowością, a potrochę był to relikwiarz dziejowej przeszłości, — dziś, — gdy państwowość własną już mamy, gdy stężyły granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gdy mamy własną z woli narodu wybraną władzę i ziemię urodzajną i na niej 28 milionów mieszkańców, Ojczyzna nie jest już tylko marzeniem, ustrojonem w tęczowe barwy, to już nietylko śpiew ptasząt i promień słońca i gruda ojczyściej ziemi i to wszystko, w co Ją stroili nasi poci, ale to rzeczywistość, uchwytna, materialna.

Dziś już Ona jest, a obowiązkiem dziś naszym nietylko wolność Jej i niepodległość utrzymać i umacniać, ale pracować nam też trzeba nad Jej wielkością, nad pomnożeniem Jej zasobów nietylko materialnych, ale i walorów moralnych.

Jakżesz, ty harcerzu, masz tej Ojczyźnie służyć?

Drugie twoje przykazanie mieści w sobie krótką i jędrną na to pytanie odpowiedź.

Masz spełniać sumiennie swoje obowiązki; gdziekolwiek się znajdujesz, staraj się zrozumieć, czego Ojczyzna od ciebie wymaga i to wykonuj. Nie zapominaj nigdy, że Ojczyzna przedewszystkiem, a własna osoba później. Gdy o tem pamiętać będziesz, pojęcie Ojczyzny rozrośnie się w twojem sercu do wielkości, która górować będzie ponad wszystkim, a służba dla Niej stanie się twojem naczelnem przykazaniem. Wtedy przez

miłość dla Ojczyzny wszystkie swoje obowiązki będziesz wypełniał gorliwiej i dokładniej.

Ale pojęcie Ojczyzny nie może być pojęciem ograniczonym. Słusznie „Głos Lubelski“ z 5 lutego b. r. w rubryce „Ze Świata skautowego“ z podtytułem: „Służba Ojczyzny“ pisze:

„Pojęcie Ojczyzny obejmować musi prócz kraju, narodu, języka i historii — ducha kultury rodzimej. Wielkość Ojczyzny to nietylko rozległe granice, liczna, zdrowa i szlachetna ludność, rozkwit literatury i sztuki, potęga polityczna — ale także i nadewszystko nieporównana wzniosłość ideału moralnego i syntezy ducha, jaką najwyżsi przedstawiciele geniuszu polskiego wnieśli do skarbicy wszechludzkiej“.

Musi to mieć na uwadze zawsze każdy harcerz, gdziekolwiek się znajduje i czemkolwiek jest i starać się powinien zrozumieć, czego od niego Ojczyzna wymaga, i to czynić właśnie.

Gdy tak pojmiemy Ojczyznę, uchronimy się sami od ciasnoty naszych poczynań i jednostronności w działaniu; zrozumiemy, iż każdy jest powołany do czynnej współpracy w tworzeniu wielkości niepodległej Polski.

Do tej współpracy wzywa cię, harcerzu, drugie prawo. Weź się do niej z równowagą wewnętrzną i z wiarą najgłębszą a czynną, że służąc Ojczyźnie najłepszem spełnianiem swoich obowiązków, pracujesz nad pomnożeniem Jej wielkości.

Tragizm Polski polega na tem, że gdy jedni żyją wyłącznie przeszłością i chcieliby na nieistniejącej już w świecie nowoczesnym podstawie budować przyszłość, inni tymczasem dzięki swej bezdziejowości wyrzekają się zupełnie przeszłości i pragną budować na podstawie oderwanej od życia doktryny.

Jedno i drugie jest błędem. Dzisiaj żyjemy w świecie rzeczywistym bytu własnego. Wieszczowie nasi żyli wizją, bo nie mogli żyć w świecie rzeczywistym. Ale nam dzisiaj w świecie wizji pozostać nie wolno pod grozą dokony-

wania się losów Polski w nas, ale bez naszego udziału.

W Polsce niepodległej wydobyć musimy z siebie zbiorowy czyn dziejowej woli, musimy łączyć w terażniejszości przeszłość z przyszłością, celowo kształtować rzeczywistość w zbiorowym wysiłku dla podniesienia dziejowej treści do wartości nowoczesnej.

Nie wyrzekniemy się przeszłości, ale też nie będziemy jej apoteozowali, pracować będziemy wszyscy w łączności z jasnymi duchami narodu i tworzyć dalszy ciąg naszej dziejowości.

Harcerz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swe obowiązki!

Gdziekolwiek harcerz się znajduje, stara się zrozumieć, czego od niego Ojczyzna wymaga; to wykonuje. Harcerz nie zapomina, że Ojczyzna przedewszystkiem, a własna osoba później.

WŁADYSŁAW KUCHARSKI

JAK JEJ SŁUŻYĆ?

Pauza... Stał przedemną mały Jurek. Stał na baczność i z pewnym niepokojem zapytał: — Jak Jej służyć? bo kochać, kocham Ją całą duszą i całym sercem, kocham jak moją mamusię.

Popatrzyłem w oczy chłopcu. Szła z nich gorąca chęć służby dla Ojczyzny. I gdybym mu powiedział: — Weź karabin w słabą dłoń i idź bić się z wrogiem na rubież, — poszedłby bez wahania i życie młode oddałby z radością choć i ze smutkiem za jasnym słońca promieniem, boć on chciał jeszcze żyć i do życia miał prawo.

Taka służba śniła się naszym harcerzom - orlątów przed wojną światową. Każdy wyczuwał w harcerzu niezłomnego rycerza, co do ostatka sił bronić będzie okopu, gdy nadejdzie chwila czynu, wyczuwał żołnierzyka-ochotnika, dla którego honor żołnierski będzie najświętszym talizmanem na życie.

Ale dziś? Dziś Polska wolna, niepodległa. Kajdan niewoli nie będziesz Jej już rozkuwał harcerzyku i dla tego nie wiesz, jak Jej służyć, Jej wolnej.

Dziwne! Umiałeś służyć Niewolnicy, słabej, okajdanionej, wyzutej z praw niepodległego bytu przez zaborców, a nie wiesz, jak służyć Jej wolnej, gdy w majestacie i purpurze zjawiła ci się niby złoty sen?

Wydajesz mi się podobnym do kanarka-śpiewaka. W klatce rozbija się o żelazne druty swego więzienia, ale żąda podawane mu ziarno i śpiewa; a gdy mu się uda wymknąć na swobodę, oszalamia go przesterzeń, nie umie — bo odwykł — odnaleźć swobodnego lotu, ni zdobyć sobie pożywienia i ginie, nieraz zadziobany przez inne ptaki.

Ot i nasuwa mi się odpowiedź dla ciebie, chłopcze, co mi tak śmiało patrzysz w oczy i czekasz na moje słowa.

Zdobycie wolność — to jeszcze nie wszystko. Utrzymać ją trzeba i do tego tyś przeznaczon. Harcerzu polski, wespół z innymi. Pamiętaj, że sąsiedzi nie wyrzekli się ziem, które ongiś nam zabrali, a po wojnie światowej zwrócić musieli. Żal im górnośląskiego węgla i hut i fabryk i ziemi rodzajnej i jezior

rybnych i tego skrawka morza, który nam przyznano i nawet praw pewnych w Gdańsku. Nie zapominać, że na rubieży wschodniej wre ciągła, cicha walka, tem niebezpieczniejsza, że podziemna, prowadzona gazami, co duszę narodu zatruwają.

Jeszcze zatem usilniej niż przed wojną, trzeba ci dziś harcerzu brać w duszę moc niepokalanych cnót, a ciało szkolić i przygotowywać na żołnierski trud. Tylko silni mają w świecie przyjaciół i zdobywają należny szacunek. Siła mięśni, przytomność umysłu i odwaga — potrzebne ci harcerzu, gdy chcesz wiernie służyć Ojczyźnie i bronić Jej wolności — dziś taksamo jak przed wojną. Nie oszalamiaj się wolnością, by cię nie rozdziobały kruki i wrony.

Ale tu nie koniec twej służby dla Ojczyzny. Chcesz żyć na swobodzie, musisz umieć zdobyć sobie pożywienie. Ucz się pracować! W klatce tylko dawano kanarkowi ziarno. Na wolności sam musiał je zdobywać. Jeśliś jest uczniem, spełniaj gorliwie i dokładnie swoje uczniowskie obowiązki; niech cię cechuje pilność, obowiązkowość, uczciwa praca. Tylko pracą zdobędzie nasz naród niezależność rzeczywistą i tylko olbrzymim wysiłkiem mózgow i mięśni ostoi się niepodległość narodowa. Ty tej pracy uczysz się już w szkole, a jeśli dziś już opieszale spełniasz swe obowiązki uczniowskie i uczysz się je lekceważyć, byle przeżyć rok szkolny z godziny na godzinę i z dnia na dzień bez korzyści dla rozszerzenia swej wiedzy, myślisz, że, gdy ci braknie nauczyciela i jego notesu, będziesz pracował lepiej i uczciwiej? Mylisz się. Czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci, — uczy cię Rej z Nagłowic. Więc ucz się uczciwiej pracy i przygotuj się w ten sposób do służby dla Ojczyzny. Bądź solidnym uczniem, będziesz kiedyś pracowitym obywatelem.

— Rozumiem, — odpowiedział Jurek, ale nie odchodził. Dzieckiem wszak był. Przydługa moja mowa niejasne, wyczuwałem, uczyniła na nim wrażenie. Przy-

gotowywać się na dzielnego obrońcę Ojczyzny i uczyć się uczciwie pracować — dobrze, ale on chciał bezpośredniego przykładu. On już chciał służyć Ojczyźnie czynem.

Rzecz cała działa się na korytarzu budynku szkolnego. Koledzy Jurka, Ignas i Adaś, biegali, mocowali się, uganiali. Nieostrożny Ignas obcasem zawadził o gzyms framugi wnekowej. Posypał się tynk. W miejscu, w którym staliśmy, na białym bielonej ścianie była węzowata kreska, długa na metr, chemicznym zrobiona ołówkiem.

— Czyj to budynek? — zapytałem Jurka.

A gdy Jurek milczał, pytałem dalej: — Mój, twój, twoich rodziców, pana dyrektora?

— Nie! — odparł chłopiec niepewnie; to budynek państwowy.

— A więc naszej Rzeczypospolitej — dodałem. Czy ten kolega, który odbił ścianę lub ją kreską oszpecił, kocha i służy Ojczyźnie? Niszczy on przecież Jej własność. Państwo będzie musiało dać pieniądze na naprawę ściany i jej pobielenie, zamiast dać je na budowę nowej szkoły, kupno samolotu lub czegoś innego.

Teraz Jurkowi zaświeciły się oczy. Zrozumiał, że szanując majątek państwowy, służy Ojczyźnie, pomaga Jej w oszczędzaniu pieniędzy.

Ale rzucona uwaga o samolocie natchnęła go nową jakąś myślą.

— A gdybyśmy uczniowie - harcerze — drobne nasze oszczędności zbierali na kupno samolotu? — zapytał.

— Czy służylibyście Ojczyźnie?... — dokończyłem za niego i pogłaskałem go. Dzwonek wezwał nas do klasy.

FELIKS ROSTKOWSKI

CZY JEST POLSCE POTRZEBNA MARYNARKA ?

Dwudziestego siódmego kwietnia 1923 r. cichy w słońcu skąpany brzeg gdyński pokrył się dymem strzałów armatnich.

To wojenne okręty naszej przyjaciółki Francji, potężnej władczyni mórz i oceanów Anglii, małej lecz szczerzej i przyjaznej Estonii oraz wszystkie okręty Rzeczypospolitej Polskiej składały hołd sztandarowi Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po raz pierwszy po objęciu władzy, opuszczając Warszawę, skierował swoją podróż Najwyższy dostojnik Polski nad morze. I nie darmo.

Przewodząc myśli narodowej, podkreślił tem samem Pan Prezydent, że Polska świadoma jest

tego, iż posiada własne, niczem nieskrępowane wyjście na morze, że chce i może wyzyskać ten stan posiadania w całej jego pełni i dlatego przyjmuje hołd suwerennemu państwu należny, od największych potęg świata, na tym cichym brzegu, gdzie już przystąpiono do budowy wielkiego, prawdziwie polskiego portu morskiego.

„Tutaj jest gwarancja wolnego oddechu dla piersi całego narodu, dla całkowitej niezależności naszego gospodarstwa narodowego i jego rozkwitu. Z tego wybrzeża musimy sobie zrobić przestronną bramę dla wolnego komunikowania się z całym światem i dać tej bramie opiekę zbrojnego ramienia“...



Okręt R. P. „Warta“



Trawler „Czajka” używany do wyła łowywania min

Temi słowy określił Prezydent Rzeczypospolitej nasze zadania i dążenia na morzu.

Chcemy i musimy dbać o swój rozwój gospodarczy, o podniesienie naszego przemysłu, handlu i rolnictwa, o nawiązanie bezpośrednich stosunków z naszymi odbiorcami. Chcemy wyzwolić się z pod opieki i od pośrednictwa w tej dziedzinie, chcemy uniezależnić się od obcych wpływów, chcemy oddychać całą pierśią, a zarobek swój mieć dla siebie, nie oddając lwiej jego części obcym pośrednikom, jak to bywało dawniej. Musimy też zapewnić tej naszej bramie „opiekę zbrojnego ramienia“, które da nam to, że już podczas pokoju nasz handel zamorski będzie widział w tej realnej sile oparcie i gwarancję swojego bytu i rozwoju. Jesteśmy krajem bogatym. Eksportujemy już teraz miliony tonn ładunku. W najbliższej przyszłości możemy łatwo powiększyć nasz obrót z krajami zamorskimi wielokrotnie.

Musimy wyjść za wszelką cenę już teraz w tej dziedzinie życia gospodarczego z pod opieki i zależności. Dotychczas jednak i nasza flota handlowa i wojenna ubogie są w porównaniu choćby z innymi państwami, opartymi o Bałtyk. Nasze okręty jak np. „Warta“, który przewoził harcerzy do Danii, lub znany nam z opisów „Lwów“, który odbył szczęśliwie podróż do Ameryki z ładunkiem drzewa i jest okrętem ćwiczebnym naszej marynarki handlowej, — to statki małe, nie dorównujące kolosom państw innych.

I tu przed nami otwiera się ogrom pracy twórczej. Tylko bowiem wielka własna flota da nam niezależność ekonomiczną i złączy nas naprawdę z szerokim światem.



Statek szkolny „Lwów”

1930 r. W bieżącym 1925 r. budujące port konsorcjum francusko-polskie obowiązane jest ukończyć i oddać Rządowi Polskiemu do eksploatacji w stanie gotowym 200 m. b. nabrzeży, zaś w r. 1926 — jeszcze 400 m. b. nabrzeży, wraz z terenami przy nich.

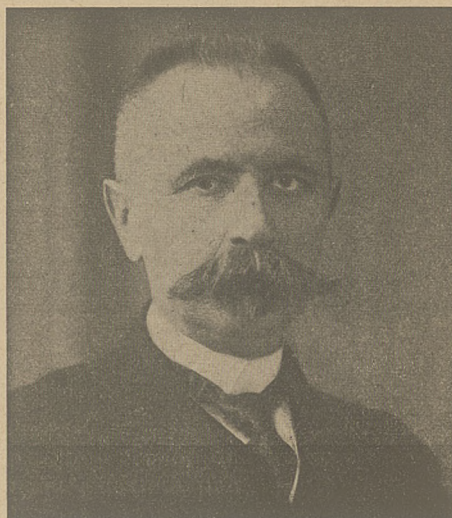
W miarę postępu budowy, wykończone części portu będą wyposażone w urządzenia, niezbędne dla wygodnej i nowoczesnej eksploatacji portu, a więc w odpowiednią sieć torów kolejowych, magazyny, składy, elewatory, chłodnie i mechaniczne urządzenia przeładunkowe. Urządzenia te częściowo będą wykonywane kosztem Skarbu Państwa, częściowo będą stanowiły przedmiot koncesji dla inicjatywy prywatnej, która na terenach portu otrzyma szerokie pole pracy. Urządzenia portu handlowego mają powstać na poł-

dniowej części portu; północna zaś jego część będzie przeznaczona dla portu wojennego, który będzie zaspakajając potrzeby naszej marynarki wojennej.

Odzyskawszy obecnie utracone niegdyś wybrzeże Bałtyku, Polska nie da go już sobie powownie wydrzeć. Wznoszony obecnie port polski będzie podwaliną dla powstania polskiej ojczystej żeglugi morskiej i polskiej floty wojennej, bez których żadne państwo nie może się stać silnym mocarstwem. Zadaniem zaś młodzieży polskiej powinno być wychowanie w sobie zamiłowania do morza oraz hartu i tężyzny ducha, niezbędnych dla marynarzy, aby żeglarz polski potrafił zdobyć sobie poczesne miejsce w gronie marynarki innych krajów, mających już za sobą wielowiekową tradycję morską i doświadczenie w sprawach żeglugi.



ADMIRAŁ K. POREBSKI
prezes rady L. M. i R.



GABRIEL CHRZANOWSKI
dyrektor departamentu marynarki handlowej Min. P. i H.

Z POEZJI KASZUBSKIEJ

Wiersz wyjęty z książki:
*Woś Budziz, Nowotne
Spiewe, Poznań 1910.*

*Płyną szeptę, płyną piesnie
Nad tą starą naszą zemnią,
Nad tym borem, gdzie to drzemnią
Dębe, bucie, chroste lesne.*

*Czejesz ty te skardzie, żole,
Słuchają sę jak cie pocerz...
Równe z zemnią poznosz bole,
Eży na ji notę bocesz.*

*One płaczą nad ledzami,
Co ju downo grobe kryją,
Jejich żole płyną łzami,
Co jak rosa zemnię myją.*

Melodyjność i akcent języka kaszubskiego trudno jest oddać pisownią polską, mimo to daje się odczuć owa rzewna lub serdeczna nuta, cechująca poezję Kaszubów. Poeta mówi powyżej o szeptach ziemi kaszubskiej, borów i t. d. skarżących się na niewolę. Wyraża żal do ludzi, co już pomarli i opuścili żyjącą ziemię nieszczęśliwą, którą łzami jakby rosą obmywa lud kaszubski w udręczeniu i niewoli. Bo trzeba wiedzieć, że Kaszubi również byli uciskani przez Niemców, jak Polacy w Wielkopolsce.

Z DZIEDZINY RADJOTELEGRAFJI

Radjotelefonja, która rozwinęła się w krajach zachodnich, szczególnie w Anglii, a głównie w Ameryce wprost w nadzwyczajny sposób, u nas w Polsce zaledwie od kilku miesięcy dopiero zapoczątkowała swoje istnienie. Z chwilą bowiem wydania odnośnej ustawy rządowej, pozwalającej obywatelom Rzeczypospolitej na posiadanie aparatów odbiorczych, a w pewnych wypadkach nawet i nadawczych, wielka ilość ludzi — przeważnie młodych, zainteresowała się radjotelefonją i to w dość wysokim stopniu.

Cóż tak pociągającego mieści w sobie ta radjotelefonja, czy raczej „radjomanja“, że tyle zaprzętnęła głów, że tyle na każdym prawie kroku słyszy się o niej? To przecież niemożliwe, zapyta niejeden z was, żeby bez drutu telefonicznego można usłyszeć koncert z Londynu, Rzymu Paryża lub wiadomości prasowe z Berlina? A przecież coś musi być w tem bodaj trochę prawdy, jeśli ludzie tyle o tem mówią — piszą, a co więcej, jeśli tyle milionów ludzi ulega tej najnowszej chorobie, tej t. z. „radjomanji“. Boć dziś w Ameryce mamy z górą 4 miliony ludzi posiadających własne radjoparaty odbiorcze, i przeszło 35.000 stacyj nadawczych — (w tem przeszło 30.000 przypada na stacje nadawcze amatorskie). Również w Anglii około miliona ludzi hołduje temu nowemu sportowi, tak samo we Francji — Niemczech i innych krajach europejskich.

Niestety nie posiadamy jeszcze dużej literatury radjotechnicznej w języku polskim — lecz to, co na razie mamy, zasługuje ponad wszelką miarę na naszą bacniejszą uwagę, zwłaszcza że, chociaż dotychczas staliśmy może na tem polu

na szarym końcu, przecież posiadamy swoich znakomitych fachowców, nie ustępujących ani na krok w tej dziedzinie specjalistom zagranicznym. I to własne przeświadczenie, ta ufność w swoje własne siły i zdolności, napawa nas otuchą, że i my, chociaż spóźnieni, wkrótce dorównamy innym narodom zachodnim. Tylko chęci i bezgranicznej wytrwałości — chociażby i dla „Radjo“!

Cóż to za słowo owo „Radjo“? zapyta niejeden. Otóż słowo to pochodzi od łacińskiego słowa: radio-are = promieniować, a określamy niem sposób rozchodzenia się fal elektromagnetycznych w postaci energii promieniującej z miejsca swego źródła we wszystkich możliwych kierunkach, nakształt promieni w kuli.

Wiemy, jak wygląda fala powstająca na gładkiej powierzchni wody w stawie, do której wrzucono z brzegu kamień. Każdy z nas prawie próbował tego doświadczenia fizycznego i każdy z nas widział, jak od miejsca, gdzie upadł w wodę kamień, rozchodziły się równomierne kręgi współśrodkowe, jak pomimo natrafionej po drodze przeszkody, kręgi te zamykały się z powrotem, dochodząc aż do samego brzegu stawu, aż prawie do stóp naszych.

Wiemy również z fizyki, że także w powietrzu podczas drgania jego cząstek, powstają fale niewidoczne, lecz wyczuwalne naszym słuchem. A w jakim teraz sposobie powstają fale elektryczne i w jakim rozchodzą się środowisku? Otóż fale elektryczne powstają zawsze tam, gdzie iskra elektryczna przechodzi przez powietrze. Jednak fale te nie rozchodzą się w powietrzu, tak jak wyżej wspomniane fale głosowe, lecz za pośrednictwem niewidocznej dla nas i niewyczuwalnej

JÓZEF STAŚKO

Z LEGEND KASZUBSKICH

ZAGINIONE MIASTO

Tam, gdzie dziś morskie fale uderzają z cichym szelestem o wybrzeże daleko w morze wysuniętego skrawka piaszczystej ziemi na północ od dzisiejszego miasta Helu, ongiś stało bogate i wielkie miasto. Pienią się fale i zalewają z szumem miejsca, gdzie dawniej wznosiły się piękne pałace i wysokie kościoły. Czasami z krzykiem przeleca nad czarną tonią śnieżyste mewy, by ukryć się gdzieś pomiędzy zimnemi grzywami spienionych bałwanów; czasami aż tutaj doleci głos syreny okrętowej z niedalekiego portu; czasami wreszcie przejdzie tędy grupa milczących rybaków, co spieszą do łodzi na daleki połów ryb, lub wesołych i głośno się śmiejących gości kąpielowych, — zresztą panuje tu zwykle milczenie i cisza.

Lecz gdyby tak z tych przybyszów chwilowo tu przebywających ktoś wiedział, jaką to miejsce przeszłość posiada, możeby zatrzymał się na kraju fali i pomyślał o tem, wpijając oczy w ciemnosine głębiny.

Pustka tu jednakże — niema nikogo. Wydmy stoją białe, strojne w zadumę i posępne od szaty nędznej zieleni, która ich stoki tu i ówdzie pokrywa.

A poza wydmy wznoszą się wierzchołki rozłożystych, skupionych w sobie i milczących teraz sosen, lecz skoro wicher północny zawyje, uginających się w złowieszczym szumie i wśród huku rozszalałego żywiołu morskiego.

A w tej toni, u stóp starego lasu, tego boru pełnego torfiastych bagien i zgubnych piasków lotnych, ukrywających pod sobą bezden i śmierć, u stóp tych wydmy osłonecznionych w dzień i osrebrzonych w księżycową noc, pełną półcieni szaro-błękitnych lub szaropurpurowych, u stóp wreszcie tego pustego, nagiego, pokrytego tu i ówdzie muszelkami i morską trawą wybrzeża znajduje się miasto.

Kwitnęło ono przed wiekami przez handel i pracę mieszkańców.

Ówczesny Hel komunikował się własnymi okrętami z Indjami i Chinami, z Afryką i Turcją. Sprowadzano tu drogocenne tkaniny perskie i tureckie korzenie i dzikie zioła z Indyj i Turkiestanu. Wzamian za cenny bursztyn, nazywany owem złotem Bałtyku, znajdowany na helskim brzegu całemi stosami, że można go było tylko ręką zbierać na łodzi i okręty, nadchodziły tutaj klejnoty, słoniowa kość i blyszczące naczynia. Dobrze się działo mieszkańcom Helu. Byli panowicami i skrzętni, umieli też uszanować przykazania Boże, dlatego im Bóg pomagał. Cały tydzień od rana

naszemi zmysłami materji — wypełniającej cały wszechświat — przenikającej każde ciało — materji zwanej dziś przez wszystkich eterem wszechświatowym. Zaburzenia atmosferyczne pod postacią piorunów są również i to w bardzo wysokim stopniu i na wielką skalę, źródłami potężnych fal elektrycznych.

Fale elektryczne rozchodzą się wprost z zawrotną szybkością, bo z szybkością 300.000 km na 1 sekundę, czyli, że fala taka może okrążyć naszą ziemię w pasie równikowym $7\frac{1}{2}$ razy w 1 sek! Fale jednak te nie rozchodzą się w jednej płaszczyźnie, jak to obserwowaliśmy na wodzie po wrzuceniu do niej kamienia, lecz, podobnie jak fale głosowe, we wszystkich możliwych kierunkach świata, a więc wnikają i w głąb ziemi i wzbijają się wysoko w naszej atmosferze (do 100 km), natrafiając tam na warstwę pod wpływem światła słonecznego w tej wysokości naelektryzowaną i doznając załamania, lub odbicia się całkowitego od tej warstwy, podobnie, jak promień światła przy natrafieniu na zwierciadło. W ten sposób dziś tłómaczymy sobie rozchodzenie się owych fal elektrycznych, pozwalając im okrążyć całą naszą kulą ziemską. Z drugiej znowu strony, wskutek doznanego załamania lub całkowitego odbicia fale te, pomimo, iż rozchodzą się w eterze, wypełniającym cały wszechświat, a więc istniejącym i poza naszą atmosferą, fale te nie mogą wydostać się poza ową warstwę odbijającą i zawsze wracają, tylko w innym kierunku, na ziemię. Wskutek tego zdaje się rzeczą niemożliwą telegrafowanie lub telefonowanie bez drutu na Marsa, jak o tem szeroko niektóre gazety w zeszłym roku się rozpisywały. Fale elektryczne posiadają rozmaitą długość własną, począwszy od miljonowych części milimetra, a skończywszy na kilkudziesięciu tysiącach metrów.

W praktyce używa się zazwyczaj fal o długości kilkudziesięciu metrów do przeszło 20 km. Odkrywcą tych fal był zmarły fizyk niemiecki, Henryk Hertz, a zastosował je do swego telegrafu bez drutu, Włoch Marconi. Ponieważ fale te wytwarzano przedtem zapomocą iskier elektrycznych, uitała się także nazwa telegrafu iskrowego.

Dziś mamy dużo innych i o wiele doskonalszych sposobów wytwarzania tych fal elektrycznych i to o ściślejszej długości.

Cała zatem tajemnica, a właściwie zasada dzisiejszej radiotelegrafji, czy radiotelefonji polega wyłącznie na użyciu i zastosowaniu tych fal elektrycznych do przenoszenia, czy to znaków telegraficznych Morse'go, czy też głosu przy pomocy telefonu. Fale te, w miejscu nadania obarczone energją elektryczną, dażą w przestrzeni z zawrotną szybkością, by w danej chwili — w aparacie odbiorczym zamienić się na energję akustyczną i w ten sposób dać się uchwycić przez nasze zmysły. Jak z tego wszystkiego wynikałoby, wynalazek radiotelefonu, czy radiotelegrafu nie zawiera w sobie nic takiego nadzwyczajnego — przecież to taka na pozór prosta i łatwa rzecz! A jednak upłynęły dziesiątki lat żmudnej i gorliwej, poprostu mrówczej pracy, zanim nauczono się ujmować w karby posłuszeństwa tę tajemniczą siłę przyrody, jaką są wszelkie zjawiska elektryczne.

Sam odkrywca owych fal elektrycznych — czy jak je później określono, elektromagnetycznych, Hertz, nie przywiązywał do nich większej wagi i nawet nie przypuszczał, że staną się one tak ważnym środkiem i tak potężnym czynnikiem w rozwoju kulturalnym wszystkich niemal narodów cywilizowanych, jakim naprawdę one dziś się stały.

Cóż tak pociągającego ma w sobie „radio“, że tyle milionów ludzi tak zawzięcie mu się od-

do nocy pracowali, ale za to niedzielny dzień odpoczywając, przepędzali po kościołach i dobroczynnych instytucjach. Zwykle wśród połowu mnogich ryb słyszało się pieśni nabożne, a żadna podróz nie odbyła się bez ofiar na rzecz klasztorów i kościołów, a także bez modlitw i śpiewów. Bogaci panowie przechadzali się w święte dni po uroczystych nabożeństwach, pomiędzy szpitalami i ochronami i tam ubogim rozdawali swój majątek, starcom, kalekom, wdowom i dzieciom sierotom. Bogate panie, zamiast zabawiać się rozmową w salonie, szły wśród znękanie ustawiczną pracą robotnice i kobiety z ludu gdzieś na przedmieścia i tam zabawiały je śpiewami i nauką, darząc wszystkim, co miały przy sobie.

Nic więc dziwnego, że nie było nędzy ani biedy w tem mieście. Dobroć i litość, radość i piękność panowały w niem niepodzielnie.

I miasto rosło w potęgę, znaczenie i bogactwa. Okręty innych państw nieraz strzaskały burze, rozbiły skaliste wybrzeża; helskie zawsze przybywały bezpieczne w zaciszny port, przywożąc ogromną ilość towarów i bogactw. Ludność wybiegała na spotkanie swoich znajomych i nieznanym. Przy wylądowaniu okrętów pomagano sobie nawzajem, nie szczędząc sił i pracy dla dobra swoich bliźnich. Przy transporcie do składów i domów nic nie zginęło, nic nie zostało

uszkodzone, kradzież bowiem i krzywda były nieznanne w tem mieście.

Nie znano też zamków ani kluczy; drzwi i okna były zawsze otwarte. Jeśli zaś zdarzyło się jakieś nieszczęście, wszyscy biegli na pomoc. Czuli się braćmi i krewnymi, choć się nieraz nie znali nawzajem.

Aż zaczęły nadchodzić z gorących ziem podzwrotnikowych transporty niewolników i alkoholowych korzeni. Odtąd nie potrzebowali mieszkańcy miasta przewozić towarów do domów, bo czynili to niewolnicy. Na okrętach, w porcie, w warsztatach, w magazynach, wszędzie wogóle, gdzie tylko wrzała praca, pracowali odtąd niewolnicy. Przybyła też po raz pierwszy broń. Poznano różne napoje, które pospróbowaniu okazały się jak nektar słodkimi, oszałamiającymi i sprowadzającymi rozkoszny i miły sen. Lecz po tym śnie bolała głowa, czuło się w całym ciele wielką niemoc, a chęć do pracy uciekała.

A czemuż niewolnicy nie pracują? My odpoczniemy sobie.

Bogaci panowie przestali po nabożeństwach uczęszczać do biednych domków przedmieścia, a szpitale i inne dobroczynne instytucje zaczęły marnieć. Bogate damy ubrane w indyjskie atłasy i zdobne w perły i klejnoty z dalekiej Birmy, Sjamu i Tybetu spoczywały na miękkich i puszystych dywanach i ko-

daje? Czyż obok celu praktycznego nie wchodzi tu w grę moment psychologiczny — uczuciowy? Zasiada sobie taki szczęśliwy posiadacz radjoaparatu, zakłada na uszy telefon — kręci paru śrubkami i za chwilę rozjaśnia mu się oblicze pod wpływem cudownych dźwięków słyszanych w telefonie. Po chwili nakręca śrubę w inną stronę i słyszy znowu jakąś angielską, francuską — włoską lub niemiecką mowę — wyraźnie i czysto każde słowo, jak gdyby ktoś mówił do nas w tym samym pokoju, gdy tymczasem w rzeczywistości nieznanemu nasz prelegent stoi przed aparatem nadawczym, oddalony od nas o setki, a czasami i tysiące kilometrów! Ogarnia wtedy każdego człowieka jakieś dziwne i przyjemne uczucie i zadowolenie, tych parę martwych drutów i blaszek łączy go z całym cywilizowanym światem. Tu w naszym zaciszu domowym na wsi, zdala od miasta, pozbawieni teatru, czy koncertów a czasem wiadomości ze świata, przy miłym ciepłym kominku, podczas, gdy na dworze szaleje wichura lub śnieżycyca, nie jesteśmy sami, opuszczeni i odosobnieni — nas łączą owe cudowne fale elektromagnetyczne z teatrem, czy salą koncertową. Brakuje nam jeszcze, żebyśmy także i widzieli innych ludzi lub przedmioty oddalone od nas o tysiące kilometrów. I to już „skromne“ nasze życzenie radjotechnika dziś urzeczywistnia, chociaż na razie obrazy otrzymywane za pomocą fal elektrycznych jeszcze nie są zupełnie wyraźne. Miejmy jednak nadzieję, że jeszcze tego roku nauka potrafi, rozwiązać ten problem w zupełności, że będziemy mogli oglądać „bez drutu“ cudowne wodospady Njagary lub dziewicze puszcze Teksasu. Czyż nie brzmi to jak w bajce? Czy naprawdę jest to rzecz możliwa? Tak! Aparaty do widzenia na odległość przy zastosowaniu tych samych fal elektromagnetycznych już są dawno

zbudowane i przeprowadzają nad nimi obecnie próby. Wynaleziono te aparaty we Francji. Czyż to nie siódmy cud świata? — wynalazek bodaj, czy nie ważniejszy od wynalazku sztuki drukarskiej? I czy teraz możemy się dziwić, że ludzie ogarnia taki zapał, że całymi godzinami siedzą przy swoim aparacie, że nieraz nie dojedzą, nie dośpią — w nocy bowiem najczęściej i najlepiej wychodzą dźwięki muzyki, czy mowy. Ale i w dzień odbiór jest znakomity, jednak czasami, wskutek światła słonecznego fale elektromagnetyczne nie dochodzą na takie odległości, jak w nocy. Również i pora roku wpływa w wysokim stopniu na jakość odbioru. Miesiące letnie mniej się nadają, do czystego i wyraźnego odbioru wskutek licznych zaburzeń elektrycznych w atmosferze, niż miesiące zimowe.

Radjotelegrafia rozwinęła się w Europie i o wiele wcześniej niż radjotelefonja, która głównie rozwinęła się w Ameryce. Z Ameryki powędrowało radjo do Europy, mianowicie najpierw do Anglii, stamtąd do sąsiedniej Francji i Holandji. Z czasem przyjęło się ono w Szwajcarii, Włoszech, Niemczech i Szwecji. I u nas w Polsce obecnie — chociaż może nieco późno zaczynają się ludzie nieco interesować. Rozwój swój tak szybki, zawdzięcza „radjo“ wynalezieniu t. z. lamp katodowych, specjalnych lamp, zwanych także lampami elektronowymi.

Czem jest radjo dla ludzi, zamieszkałych na wsi, lub w odludnych puszczech, czem dla ludzi chorych w szpitalu, dla szkoły, dla prasy i dla ludzi tak nieszczęśliwych, jak ludzie ślepi — dla armji walczących, dla policji państwowej, o tem chyba nie potrzeba się szeroko rozpisywać. W Niemczech i Ameryce zaprowadzono radjo nawet w pociągach, tak, iż w czasie jazdy podróży może rozmawiać ze swoimi znajomymi.

biercach z Damaszku; nie szły już do biednych robotnic i do kobiet z ludu. Zaniedbane ochrony zaczęły gromadzić w sobie żywy głód, chorowite. Robotnicy przemęczeni w warsztatach, zaczęli opuszczać swoje rodziny i żyć po spelunkach, gdzie podawano słodkie a upajające napoje. Ostre noże i wogóle broń zaczęła poczęła błyskać wśród nocy. Podziurawione i nienaprawione okręty nie mogły wyruszać już na morze. A bogacze sprowadzali coraz to nowe bogactwa i rozkoszowali się nimi. Dla zmuszenia robotników do pracy wyćwiczone wojsko, które mordowało opornych. Dlatego zrodziła się zemsta. Mściciele powstawali na trupach swych drogich osób i wydzielali sobie broń. Rozkosze dające trunki sprzedawane już jawnie po wszystkich domach i na ulicy dodawały zapalczowości i wściekłości.

Na przedmieściach rozpoczęły się orgie pijaństwa i rozpusty. Każdy pragnął się bawić, nikt nie chciał pracować. Nikt nie składał ofiar, nikt nie wspierał duchowieństwa. Żyło ono z dnia na dzień, żebrząc u kilku litościwych jednostek. Naprawdę prorocy nawoływali do powrotu do religii, do wiary, do Boga. Śmiano się z nich i pluto na nich szydłczo. Zjawili się tacy, którzy przepowiadali bliski upadek bogatego i pięknego miasta. Ale wspaniałe pałace za głośno się bawiły, by miały słyszeć głosy prorocze.

W każdą niedzielę i święto naprzód dzwony dzwoniły, wzywając na nabożeństwa. Nikt się nie zjawiał. Ponuro i posępnie brzmiały głosy dzwonów, wydzwaniające pacierze i upływające godziny. Naprzód grzmiały gromy po rozgniewanym niebie; miasto nie nawracało się.

Aż nadeszły pewnego razu Zielone Święta, dzień, w którym według przepowiedni proroków i świętych miało miasto ponieść karę od Boga.

Tego dnia morze było gładkie i ciche, jak nigdy. Od dziesięciu już dni ani jedna fala się nie poruszyła: była zupełna gładka. Nie zwróciło to jednak niczyjej uwagi. Pałace, przez całą noc rześcicie oświetlone, obecnie spały. Gdy rozległy się dzwony po wszystkich kościołach, wzywające na kazanie o zesłaniu Ducha św. na Apostołów, ani jeden człowiek nie ukazał się na ulicy. Po domach ubogich, po nędznych szałasach i lepiankach kaszlały tysiące, konali i rżęzili chorzy. Zdrowi snuli się jak cienie. Owrzodziałe dzieci kulili się do ledwie że ciepłych pieców mimo, że wiosna już była w całej pełni. Po spelunkach i norach podziemnych, pełnych wyziewów drzemały istoty niepodobne do ludzi, niejedną wśród kałuży rozlanego trunku. Tu i ówdzie stojąca szkoła czy inny budynek publiczny wyszczerzał rozbite okna na puste ulice, dając znak, że dawno nieużywany.

W Ameryce również i policja jest „uzbrojona“ w małe aparaciki odbiorcze — wygodnie mogące się pomieścić w małym plecaku. Wszystkie prawie okręty, czy to wojenne, czy też pasażerskie posiadają swoje własne stacje nadawcze i odbiorcze. Ież to razy słyszeliśmy, lub czytaliśmy w gazetach, że załoga tonącego okrętu została wyratowana i wybawiona od niechybnej śmierci jedynie dzięki radjo, wzywając pomocy zapomocą fal elektrycznych! Okręty znajdujące się w pobliżu tonącego parowca po odebraniu błagalnych sy-

gnałów o ratunek, zawsze jeszcze w czas zdążyły przybyć z pomocą. Nie wyda się teraz Wam Kochani Czytelnicy rzeczą niejasną i może niezrozumiałą, że pomimo, iż równocześnie pracuje kilka lub nawet kilkaset stacyj nadawczych, jedna drugiej wcale nie przeszkadza, że fale elektromagnetyczne wysyłane w świat przez owe stacje, dążą przecież do swego miejsca przeznaczenia? To na pozór dziwne zjawisko postaramy się wytłumaczyć i objaśnić w następnej części niniejszego artykułu. (D. c. n.)

L. CZARNIK

NA MAŁEM MORZU

Siedzieliśmy już kilka dni nad morzem. Kąpiel, spacer do Gdyni i „objady“ zajmowały nam czas całkowicie. Było to jednak jeszcze za mało. Mielśmy wielką ochotę do wycieczki na Hel. Pociągał nas niezapomniany urok zeszłorocznej jazdy żagłówkami, wśród kołysań i dzikich skoków na pełnym morzu.

Nadszedł wreszcie ranek 9 sierpnia 1924 r. Od Pucka dał wiatr, niosąc chmury, budzące powien niepokój we wszystkich sercach. Ciepło ubrani ruszyliśmy ku Gdyni. Obawy nasze okazały się uzasadnione, bo oto jeszcze dobry kawałek przed portem, ujrzeliśmy naszego rybaka machającego jak wiatrak rękami. Chciał on nam zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo podróży w czasie wiatru. Mimo jego tłumaczenia — nie mieliśmy zamiaru odwlekać wycieczki. Narazie postanowiono czekać do 12 godz. Wracać do domu nie opłacało się — udaliśmy się przeto do kierownictwa budowy portu z prośbą o pozwolenie zwiedzenia rozpoczętych robót.

Pan major bardzo uprzejmie udzielił nam wszelkich informacji co do obecnego stanu i planów na przyszłość. Następnie odbyliśmy przechadzkę po belkach budującego się molu.

Zaczął kropić deszcz. Narazie więc, podróż okazała się niemożliwą. Nie mając nic innego do wyboru, krótkim kłusem pomknęliśmy do naszej stodoły.

Koło południa wypogodziło się, a z pogodą ukazał się nasz opiekun pan K. — niosąc wiadomość, że pojedziemy do Pucka. Zbiórka — marsz do przystani i zajęcie motorówki, nastąpiły po sobie w szybkim tempie. Promienie słońca, odbijając się od zlekka pomarszczonej powierzchni, lśniły wszystkimi kolorami tęczy, lekkie podmuchy wiatru, niosły nam szum fal, bijących w dali o brzegi Oksywji i huk pilotów, pracujących nad budową molu. Wszyscy wsiedli, łódka drgnęła, zawarczał motor i żwawo poczęliśmy odsuwać się od mostu. Wkrótce też zostały za nami budowle portowe. Rozpoczęliśmy trzecie śniadanie — flądry

Okolo południa dzwony grały jeszcze pieśń ponurą jakby pogrzebową.

Tymczasem niebo pokryło się chmurami, które czarne jak smoła obsiadły morze i widnokrąg. Wkrótce zerwał się przenikliwy wiatr i zakolysał gwałtownie spróchniałymi masztami okrętów, stojących w opustoszałym porcie.

Nagle przed wieczorem ziemia zdrzała, zerwał się straszliwy huragan, niebo rozerwało się od tysięcy piorunów, runęły strugi wody.

W mieście zwrócono na to uwagę tylko wśród niewolników i zwierząt; po kościołach modlili się tylko księża.

— Zeby choć jeden bogacz tu się zjawił — szeptały ich wargi, — może, o Panie Boży, zlitujesz się nad nami...

Ale bogacze spali po swoich pałacach lub po domach zabaw.

Nadeszła noc, pełna niepokojów i jakichś złowrogich odgłosów natury.

Była może północ, gdy nagle morze się wzburzyło, ziemia zatrzęsła się w posadach, fale olbrzymie na wysokość drzewa runęły w ulice.

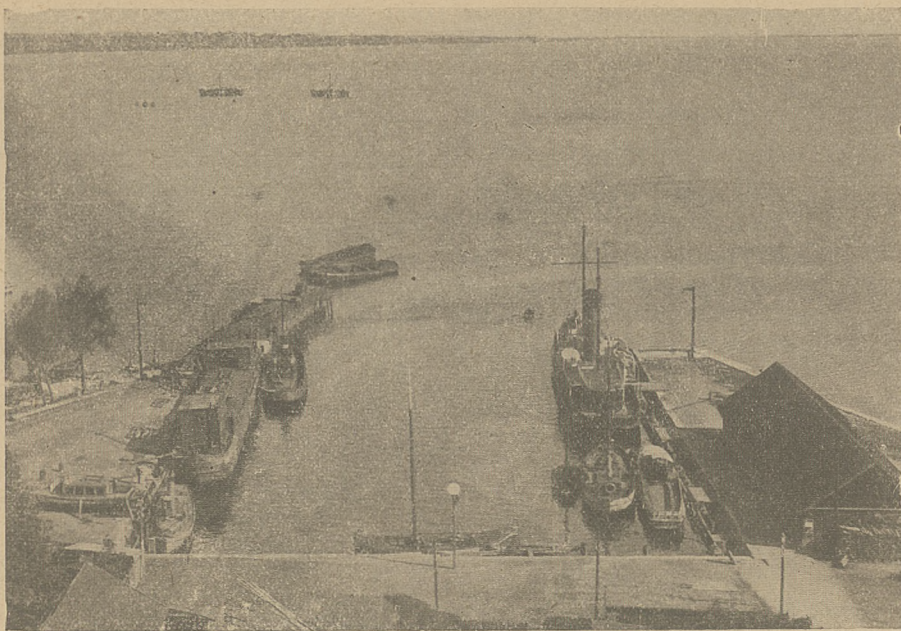
Zafalowały wszystkie domy, runęły kościoły i pałace, wreszcie wszystko zapadło się w przepaść i morze pochłonęło cały Hel wśród huku piorunów.

Tak Bóg ukarał zuchwałę i grzeszne miasto.

I dziś jeszcze, kiedy rybak z Helu wyjedzie wśród pogodnej nocy w Zielone Świątki na toń, gdzie ta katastrofa miała miejsce, przechyliwszy się poza burtę łódki, zobaczy piękne pałace i usłyszy bijące dzwony w morskich głębinach. Widzi bogatych panów i strojne damy, przechadzające się po marmurowych ulicach, widzi klejnotami ozdobione meble i z kości słoniowej wykonane posągi, ale gdy ujrzy to wszystko i usłyszy dzwony, wydobywające się z wież kościelnych, stojących wśród tego zatopionego miasta, wówczas jakaś siła nieprzeparta ciągnie go wgłąb i pcha tam ku tym bogactwom — i rybak tonie wraz ze swoją łódką w głębinach morza. Ktokolwiek bowiem w tę noc Zielonych Świątek na poniedziałek wyjedzie na to miejsce a zobaczy to miasto zatopione i usłyszy dzwoniące dzwony, ten utonąć wtedy musi i już nie wraca do ziemskiego świata.

Dlatego to helscy rybacy nie wyjeżdżają w tę noc na połów ryb.





PORT W PUCKU.

z chlebem. Humory doskonałe. Siedziałem przy brzegu łódki wraz z Ludkiem na czemś, co wyobrażało ławkę. Niewinnie pomarszczone morze, okazało się mniej spokojnym zdala od brzegu. Wierzchołki fal poczęły ciekawie zaglądać przez burtę, chcąc widocznie pokazać rybkom los, jaki je czeka w naszych żołądkach. Ciekawość poczęła się wzmagać, (a może też i oburzenie na widok ogólnego rybożerstwa) — bo nagle poczułem uderzenie czemś wiotkiem po plecach — i pewną wilgoć w całym ubraniu od czapki do butów. Drugi bałwan, zalał już cały pokład, a dalsze w rytmicznych odstępach — poczęły przewalać się przez łódź, sięgając swemi wierzchołkami do szczytu masztu. Wobec tego powszechnego, a nieustającego tuszu zapchano malców do „kajuty“ (wielkiej jak dwie beczki).

Dzięki ogólnej dezorientacji wytłómaczonej chyba tak niespodziewaną „burzą na morzu“ kilkanaście osobistości, a wśród nich i najpoważniejsze zbłądziły „do Rygi“. Poowijaliśmy się kocami, niewiele to pomogło; nowe bałwany w kilku minutach zmoczyły nas do ostatniej nitki.

Naturalnie — figliki wesołego żywiołu nieograniczyły się tylko do zalewania nas. Łódź poczęła się kołysać na wszystkie możliwe strony, przybierając od czasu do czasu mocno pionowe położenie.

W takich momentach znikają mi z przed oczu furazerki druhów przybocznych, by ukazać się po chwili o jakie 2 metry nademną.

Minęły trzy godziny, zanim ujrzelśmy kontury „Pomorzanina“. Do portu najwyżej jeszcze dwa kilometry. Morze się uspakaja, gdy w tem motor stanął. Rybacy zarzucają kotwicę i biorą się do naprawy „Patale!“ „patale!“¹⁾). Motor się

wreszcie udobruchał, już idzie. Phi! — lecz kotwica nie myśli najzupełniej wracać na pokład. Przymocowani do niej zaczynamy krążyć w kółko, z wzrastającą szybkością. Fale biją w łódź. Stoję przy burcie, patrząc, co z tego będzie. Dzięki różnorodnym pomysłom współtowarzyszy, nie straciłem jeszcze humoru. W ciągu tego podchodzi do mnie Wojtek, zielony jak woda morska, zęby mu kłapia, chwyta kurczowo moją rękę: „...czy mmy... to — niemy“?! — „O ile mnie się zdaje, to w każdym razie już niedługo“. Wojtek zielenieje jeszcze bardziej i „odjeżdża do Rygi“ — wreszcie kotwica puszcza i z całym impetem zajeżdżamy do Pucka. W porcie jubel! Na lądzie pogoda wymarzona, słońce świeci, a tu ni stąd ni z owąd ukazuje się cała banda ociekająca wodą. „Co robić?“ Idziemy zagrać się do cukierni.

Usadowieni na piątorku, bierzemy się do spójcia roznoszonych do niemożliwości darów bożych. Zabrakło krzesel, więc dzielny Tazio sunie ku schodkom, by je przynieść. „Rrrrps! tarrach!“ Jest już na dole. Siedzi pod stołem, od którego odskokczyła właśnie przerażona panienska.

„Proszę o krzeszło“ zwraca się do kelnera, wyjaśniając z pod stołu cel swej wizyty.

Pokrzepieni na ciele, udajemy się na zwiedzenie puckiej fary. Trwa to jednak krótko. Przemoknięcie daje się nam odczuć — brrr — zimno.

Wracamy na pokład. „Łesz, łesz, patale!“ krzyczy rybak. Na ten okrzyk p. Pi. porywa ustawiony już do zdjęcia aparat, kasetę z kliszami, pelerynę i galopem pędzi do łodzi. Jednak jeszcze nie odbijamy, trzeba bowiem czekać na jakąś panienkę, która ma z nami wracać. Po kilku minutach odzywają się niecierpliwie głosy: „Jedźmy!“ Ze względu na zmarzniętych chłopców, druh opiekun wkońcu się godzi: „Odbijać!“ Siedzący na

¹⁾ Patale-nafta.

dzióbie Miecio, zwraca się na to czułym szeptem do rybaka: „Nicht fahren, warten“! „No, jazda!“ powtórzył p. K. „Nein, nein“ przetłómaczył Tygrys rybakowi; wreszcie jednak na ogólny protest ruszyliśmy. Dopiero po chwili ujrzano ową panienkę, zdążającą pełnym galopem do portu — niestety za późno.

Pomyślny wiatr pozwolił rozwinąć żagle — mknęliśmy spokojnie naprzód. Jedyne gwałtowniejszego przechylenia łodzi omal nie przeplącił

Wacek niespodziewaną kąpielą. Bałwany morskie ucichły, a lądowe siedziały spokojnie. Zapadł wieczór. Minęliśmy zawsze wzburzoną zatokę Rewską, w dali poczęły błyskać światelka latarni morskiej na Helu i hen w Gdańsku.

Romantyczny nastrój przerwało dopiero przybycie do Gdyni. Mimo porządnego zmoknięcia i zziębnięcia wycieczka została jedno z najmilszych wspomnień Kistryniackich.



Z LETNICH WĘDRÓWEK

(Ciąg dalszy)

Na noc — wobec braku miejsca w College — kilku z nas zabierają członkowie Koła Przyjaciół na prywatne kwatery. Mamy więc pierwszy raz sposobność poznać angielski „home“. Mnie zabiera na „dinner“!) i na nocleg bardzo miła Mrs. H., która mimo, że zwiedziła pół kuli ziemskiej — o Polsce ma b. niejasne pojęcie i dziwi się np., że jechałszy z niej do Londynu tylko 2 dni. Staram się w mojej najlepszej angielszczyźnie podać całemu zebranemu przy obiedzie towarzystwu nieco szczegółów o „dzikim kraju“, zwanym Poland. Po obiedzie słuchamy w „sitting-room“ koncertu radio (w Anglii aparaty radio tak są już rozpowszechnione i tak „przynależne“ do sitting-room'u, jak u nas np. fortepian), a moje Angielki wielką mają uciechę z racji mego naiwnego podziwu, z jakim przysłuchują się przemowie księcia Walji z Londynu, koncertowi z Paryża i Brukseli.

14 lipca opuszczamy gościnne Harpenden i wstąpiliśmy do Londynu po rzeczy, jedziemy przez Southampton do Foxlease. Po pięciogodzinnej jeździe przesiadamy w Southampton, które jest jednym z najstarszych miast i najważniejszym portem na poł. wybrzeżu Anglii. Tu jest główny port dla komunikacji z Francją i wyspami Kanady, tu stoją na kowciwy dostojne olbrzymie linij transatlantycznych. Zaledwie mamy czas rzucić okiem na resztki wałów, które Normanowie jeszcze budowali i wchłonać w płuca jodowo-słony dech morza — a już pociąg unosi nas ku stolicy New-Forest, naszej końcowej stacji: Lyndhurst. Z pociągu wysypują się różnie mundurowane, różnego wieku i wzrostu skautki — rozlega się różnojęzyczny gwar — powitania, zapytania, okrzyki... Trwa to wszystko niedługo, bo „pomarańczowe opaski“ (służbowe skautki ang. z oddziału transport.) momentalnie załadowują nas na auta i wożą, w znanem już z opisów dhny O. M. „uwarstwowieniu“ do Foxlease-Parku. Wśród starych, olbrzymich drzew bieleje miasto całe namiotów i powiewają różnokolorowe flagi, a zachodzące słońce przesiewa czerwone i złote blaski przez gęstwą liści i zapala ogień w oknach białego domu. Pogodę to mamy dotychczas wspinała i jak na Anglję niezwykłą. Przy bramie odbywa się krótka ceremonia sprawdzania nazwisk i przydziałów i już przeładowano nasze rzeczy na małe ręczne wózki i przewodniczki wiodą nas do naszych grup. Cały obóz mianowicie podzielony był na małe grupy po 20—25 skautek, mieszczących się w 6—8 namiotach. Były to jakby obozy poszczególnych drużyn, podzielonych na regularne zastępy. Komendantkami grup były przeważnie „District commissioner“ (t. j. kom. okręgów = odpow. naszej kom. chor.) z poszczególnych hrabstw Anglii, stąd nazwy grup: Cheshire, Suffolk, Northamptonshire itd. Do grup przydzielano cudzoziemki w dowolnych kombinacjach. Skautki przydzielone do zastępów brały udział w zwykłych pracach zastępu, instruktorki, biorące udział w konferencji, były od nich wolne.

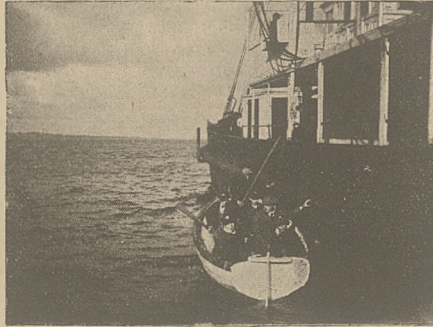
Dhnę Falkowską, Fiedlerównę i mnie przydzielono do Northamptonshire, gdzie były już: Malajka z Kuala-Lumpur, Chinka z Szangaju, Irlandki, Szkotki i Amerykanka z Kanady.

¹⁾ dinner — obiad je się w Anglii wieczorem około 7 g.

Z NASZEGO ŻYCIA

Wiadomości o życiu harcerzy nadmorskich nie będą chyba nigdy aktualniejsze, aniżeli w morskim numerze „Skauta“. Z nadmorskiego środowiska harcerskiego *Wejherowa* nadesłał dh *M. U.* list, w którym opisuje na podstawie „Kroniki“ Hufca tamtejsze harce od czasu założenia pierwszej drużyny w *Wejherowie* aż po dziś dzień. „Niebo — zda się — otwarło się nad *Wejherowem*, gdy dnia 10 lutego 1920 r. wkroczyły doń pierwsze oddziały polskich wojsk. Oto spełniły się marzenia, sny śnione od dziesiątek lat przybierały dotykając postać, Matka Polska ociekająca jeszcze krwią wyciągała dłonie, by w miłosnym uścisku przytulić do łona swego wiernych Kaszubów, by wziąć zaślubiny z sinym Bałtykiem. Entuzjazm ludności nie miał granic. Ze łzami w oczach padano sobie w objęcia, całowano wytarte mundury żołnierskie, cieszone się na widok każdego nadchodzącego Hallerczyka, a z piersi wszystkich popłynął ku niebiosom jak lawina śpiew: Boże, coś Polskę... — Ale jeżeli kto najwięcej się wtedy cieszył, to z pewnością młodzież. Wszak już za czasów pruskich łączyła ona się w tajne filareckie związki — „Wiecem“ zwane, czytała na tajnych zbraniach utwory Mickiewicza i innych poetów, uczyła się historii i geografii Polski, przez lat dziesiątki pielęgnowała ducha polskiego, jakby przeczuwając bliskie odrodzenie, przygotowywała te złote łańcuchy, które dziś nierozzerwalnie łączą nasze orle, nadmorskie gniazdo z resztą piastowej ziemi. Cóż więc dziwnego, że ta młodzież nie tylko słowem, ale i czynem postanowiła zadokumentować swoją miłość ku Matce zmartwychwstałej, pragnęła złożyć u jej stóp nie tylko wieniec uczuć, ale i dowód, że dla niej odtąd żyć i umierać pragnie. Stąd zrodziła się myśl założenia drużyny harcerskiej w *Wejherowie*, myśl, która się ciałem stała dzięki współpracy prof. Pohlmana dnia 19 marca 1920 r. Duch w nowopowstałej drużynie jak najlepszy. Nic to, że niektórzy harcerze nie władają jeszcze językiem polskim, ale duch i serce we wszystkich zapalne, złote, szczeropolskie. Gdzie się pojawiają, budzą życie, radość, roznoszą pieśń polską i polskie słowo, budzą z uśpienia ducha polskiego, u kogo jeszcze tlił, choćby w małej iskieierce, marzą, by móc zetknąć się z braćmi swoimi z innych dzielnic i powitać ich gromkiem „Czuwaj“. Marzenie ich miało się wkrótce urzeczywistnić. Już bowiem w czasie wa-

kacyj 1920 r. znajdują się harcerze wejherowscy razem z braćmi z nad Wisły we wspólnym obozie instruktorskim w Karwi, gdzie mieli zdać egzamin ze swojej miłości Ojczyzny, z poczucia obywatelskiego i przejęcia się ideą harcerską. Egzamin ten wypadł jak najlepiej. Na pierwszą wieść o zagrożeniu Warszawy przez bolszewików zgłaszają się harcerze wejherowscy do szeregów wojskowych, a młodsza wiara harcerska pełni w czasie najniebezpieczniejszym straż nad morzem. Kiedy zaś niebezpieczeństwo minęło, wszyscy jak jeden mąż powracają do drużyny, by bogatsi doświadczeniem rozpocząć systematyczną pracę nad własnym udoskonaleniem i nad rozsiewaniem idei harcerskiej na coraz szerszym polu. Złożyło się tak szczęśliwie, że we wrześniu 1920 r. obejmuje posadę w gimnazjum wejherowskim dh Urbanek i zgłasza się do pracy harcerskiej. Pod jego kierownictwem praca ulega gruntownej przebudowie i zatacza szerokie horyzonty. Wprowadza się regulamin wewnętrzny, urządzi kurs dla zastępowych, odbywają się systematycznie zbiórki, wycieczki, entuzjazm dla harcerstwa rośnie tak, że już w r. 1921 tworzy się dwie dalsze drużyny i drużynę wilczą. Duży nacisk w pracy kładzie się na wychowanie fizyczne, to też drużyny wejherowskie wybijają się wnet pod względem sportowym na czoło wszystkich drużyn na Pomorzu i w lecie 1922 r. na zlocie w Grudziądzu zawodnicy wejherowscy zyskują większą część nagród, a równocześnie Komenda Hufca zyskuje pierwszą nagrodę za najlepszą pracę w Okręgu. By pracę pogłębić i nadać jej szerszy rozmach wysłała Komenda Hufca najlepszych druhow na kursy wakacyjne, urządzone przez chorągiew Toruńską, Poznańską, Łódzką i Gł. Kwaterę; harcerze wejherowscy biorą udział przez swych delegatów w Zlocie Okręgowym we Lwowie w r. 1921 i organizują cały szereg wycieczek bliższych i dalszych, z których najgłębiej wryła się w pamięć czerodniowa wycieczka do Kaszubskiej Szwajcarii. Naturalnie nie zapominamy o tem, że jesteście strażą nadmorską, że więc z morzem dokładnie zapoznać nam się należy. Wobec tego Komenda Hufca urządza pod fachowem kierownictwem oficera marynarki kurs żeglarski, cieszący się wielkiem powodzeniem. Uczestnicy kursu zwiedzają dokładnie stocznice gdańską i wielki okręt pasażerski, tudzież okręty nasze i port w Pucku. Dzięki agitacji, szerzonej przez komendanta hufca, powstaje w Wejherowie Koło Przyjaciół Harcerstwa, które umożliwia nam nabycie wielkiego warsztatu introligatorskiego i stolarskiego, gdzie praca odbywa się stale. Corocznie urządza „Oplatek“, „Dzień harcerski“ i „Wieczorek harcerski“ dla przypomnienia się publiczności i zdobycia funduszków. Ze praca jest ciągła i owocna dowodzi tego choćby ostatni Zlot w Warszawie, gdzie nasz dh A. Jagalski zdobywa pierwszą nagrodę w pięcioboju wojskowo-harcerskim, a p. Prezydent Rzpltej zawiesza na piersiach druha Urbanka odznakę: „Za zasługę“. Podkreślić również wypada, że starsi druhowie nasi, opuszczający drużyny, nie występują ze Związku, owszem budzą w innych środowiskach ducha harcer-



Z wycieczki harcerzy wejherowskich

skiego i utrzymują stałą łączność z drużyną, z której wyszli.“

Z nad morza przelećmy aż na drugi kraniec Polski, w zupełnie inną krainę, do *Nowego Sącza*, skąd widać błękitne polskie góry, Tatry. Nikt inny, jak sam *Gazda sądecki*, *Genek Pazdur* opisuje swoje gazdostwo, tym razem już nie góralską gwara, tylko barwną mową polską, „literackim językiem“. — „Poczuwając się do miłego obowiązku zdania sprawy z naszego życia sądeckiego, stwierdzam z niemałym zdziwieniem, że niema wiele o czym pisać... Drużyny takie jakies skromne, cichutkie, że, choć ich jest cztery, nawet hufcowy musi się porządnie nabiedzić, gdy przyjdzie pisać opinię w raporcie rocznym. Może to taka paskudna zima tak wpływa na ciała i dusze, dość, że i harcerze i nieharcerze prowadzą żywot pół-senny. Niema tego zapału, „wigoru“, zacięcia życiowego, co dawniej, niema nawet wybryków młodzieńczej energii, przelewającej się przez brzegi szkolnej i harcerskiej karności... O tańcach, wieczornicach — nawet słuch zaginął — starsi tylko harcerze żyją echem, tradycjami dawnych bujnych, serdecznych, „familijnych“ wie-

czornic... Cóż robić? Czekajmy, może będzie lepiej. Był w grudniu olbrzymi kiermasz (sprzedaż zabawek na drzewko, na gwiazdkę, ozdób, robót ręcznych), który zgromadził w niewielkiej sali „Kasy na“ coś z pięćset osób a dał ponad pięćset złotych dochodu... Oczywiście prym w każdej takiej pracy dzierżają harcerki ze swą niestrudzoną „Skrzętną Pszczolą“ i wielu innymi „niestrudzonemi“, bo harcerze zaledwie trochę pokiwali palcem w bucie i wysadzili się na kilka okazów. Oczywiście wobec tak sprzyjającej kasy w ustach i w sercu każdego ze starszych harcerzy i przyjaciół brzmi hasło: „Budujmy stanicę!“ W lecie musi stanąć! Trzeba przyznać, że więcej od harcerzy samych myśli o tem Koło Przyjaciół Harcerstwa, posiadające już własny zatwierdzony przez województwo statut, około 300 członków, dobrego prezesa i piłę skarbnika. Zwłaszcza ten skarbnik w osobie prof. K. Helczyńskiego jest wspaniały! Piłuje, ściga, rachuje, liczy, dodaje, mnoży, potęguje (choć nie matematyk!) naciąga spokojnych ludzi na rogach ulic — no — i z dwunastu dolarów zrobił prawie 3000 zł! Radzę Naczelnictwu postarać się o takiego skarbnika, a będzie miało za rok trzypiętrową kamienicę w Warszawie! Muszę też wspomnieć, pisząc o Sączu, o jednej zacnej instytucji harcerskiej (calkiem nieoficjalnej). Jest nią „Familja“: liczy obecnie tylko 11 członków (4 harcerzy i 7 harcererek) ale zato życie „Familji“ bujniejsze jest i serdeczniejsze, niż nicjednej drużyny o 50 „głowach“... Kto ciekaw, niech przyjedzie do Sącza i podpatrzy...“

Druhu *Janina Wierzbicka* przysłała z *Przemysła* opis uczczenia przez żński hufiec przemyski gróbów powstańców z 1863 r. Jakkolwiek wymogi dzisiejszej chwili wymagają od nas Polaków innego życia, niż owe, jakie widli nasi bohaterscy przodkowie, niemniej należy się im cześć i pamięć, bowiem im zawdzięczamy, choć nie bezpośrednio, wolność Ojczyzny.



ROMAN RODZIEWICZ

młodzik, zastępowy, kierownik K. D. H. Męskiego Hufca Harcerskiego w Krzemieńcu, dzielny harcerz, zacny brat i przyjaciel opuścił nas w rozkwicie sił młodzieńczych mając lat 17 dnia 29 XII 1924.

Bohaterowie z powstań nieśli krew swą w ofierze Narodowej Sprawie, my zaś musimy Jej służyć życiem codziennym, dążąc do ideałów harcerskich. Ku dawnym chwilom dziejowym, owianym wdzięczną tradycją narodu, wróciły harcerki przemyskie. „Hufiec nasz“, píše drużna korespondentka, „uczcił groby powstańców z 1863 roku. Po południu zebraliśmy się koło kaplicy cmentarnej. Przybyła drużna komendantka i w krótkich lecz serdecznych słowach przypomniała dzieje powstania styczniowego. Wyruszyliśmy na miejsce mogił powstańców. Myśl nasza zwróciła się w niezbyt odległe czasy krwawych bojów; pograżyliśmy się w tęskną zadumę. Wrażenie chwili podniosła cisza i mrok wieczoru. Na cmentarz szliśmy dość prędko. Tu zajął się każdy zastęp jednym grobem powstańca, pozapalał świece i ozdobił mogiły wieńcami, darząc poległych serdecznym wspomnieniem i gorącą modlitwą. Następnie udałyśmy się na grób oficera polskiego z powstania 1831 r. i odwiedziłyśmy inne, samotne mogiły. Wśród tych znalazłyśmy grób kurjerki Klotyldy z Rollów Weiningerowej, który poruszył szczególnie serca nasze. Już mrok zapadał, a na cmentarzu widniały jeszcze pochylone postacie harcerek, oświetlających groby. Nad mogiłą ojca drużny komendantki, odśpiewałyśmy „Rotę“.“

Od *Maryli*, pod którymto pseudonimem ukrywa się osoba zupełnie do Mickiewiczowskiej *Maryli* nie podobna, otrzymałem opis „Choinki Harcerskiej“ w *Łańcucie*. „Pomni na miłą tradycję urządziliśmy i w roku bieżącym, w dniu 8 stycznia „Choinkę Harcerską“, mimo, że tu i tam niejedno nie „klapowało“. Ochoty nie brak, humoru też, więc jest wszystko! Są oprócz tego drużny, którebyś na palcach policzył, ale które warto widzieć. One to w ostatniej chwili przygotowały choinkę, jak cacko, „wiwendy“ wcale, wcale, no i co najważniejsze wspaniały humor harcerski. „Wśród nocnej ciszy...“ czarujący wpływ ma ta stara kolenda. Przemawiał krótko drużny Młynek, zastępca hufcowego, witając bracie harcerską, drużną drużynową (nowość w *Łańcucie*!) Piroską i byłego drużynowego męskiej i żeńskiej drużyny drużny Machalskiego. Następnie wskazał tenże w serdecznym i krótkim przemówieniu na kwestję najbardziej żywotne w naszym życiu, a wspominając dawne, uroczyste chwile przy wspólnej choince, wezwał do harcerskiej wesołości i zabawy. Do tego jednak najmniej trzeba było młodzież nawoływać. Bawiła się bez programu, ale za to gwarno, jak rzadko bywa. Śpiewaliśmy ulubione kolendy i pieśni harcerskie. Przez chwilę zapanował nastrój obozowy, gwar rozmów, melodie pieśni i szcęk szklanek, przypominający szcęk manierek. Znalazła się też orkiestra przygodna, przy której nie można było odmówić sobie mazura i krakowiaka. Gwarno było tak, że dh Biały granami mistrzowski na cytrze żalonymi melodjami musiał rozbawioną wiarę uspakając. Uroczystość zakończyła się raportem, przy którym drużny Machalski zdał dotych-

czasowe kierownictwo żeńskiej drużyny drużnie Piroskiej.“ Tyle i jeszcze trochę píše „*Maryla*“.

Jedno uderzyło mnie przy zestawianiu tych wiadomości z życia. Ani jeden z korespondentów nie wspomina ani słowem o tem, w jaki sposób harcerze wywiązują się z obowiązku nałożonego im przez naczelne władze, które ogłosiły rok 1925 rokiem prawa... Czyżby harcerze zapomnieli o tym obowiązku?

*

O pięknej uroczystości harcerskiej, jaka się odbyła w *Przemyslu* czytamy w „*Słowie Polskiem*“. Szkoda że żaden harcerz przemyski nie czuł się w obowiązku do własnego pisma, jakim jest „*Skaut*“ napisać. „Piękną uroczystość przeżyli w niedzielę dnia 8 lutego b. m. przemyscy harcerze, uroczystość złożenia przyrzeczenia harcerskiego. O godz. 9 rano odprawili u ks. Salezjanów ks. Czyzewski mszę św., w czasie której przystąpili harcerze do Komunii św., poczem szeregowani udali się do Magistratu, gdzie odbyła się właściwa uroczystość. Tu wśród zaproszonych gości obok licznie reprezentowanych przedstawicieli sfer wojskowych zauważyliśmy ks. bisk. Nowaka, pp. starostę Eckhardta, burmistrza Kostrzewskiego, inspekt. Fiszera, wizyt. Horwata i wielu innych. Po przemówieniu kmdta hufca Dr. Hibla, oraz prezesa Koła przyjaciół harcerzy burm. Kostrzewskiego i delegata chorągwi lwowskiej p. Terpiłowskiego, odczytano prawo harcerskie, poczem nastąpiło składanie przyrzeczenia. Uroczystość zakończyła serdeczna przemowa ks. bisk. Nowaka, który też harcerzom udzielił błogosławieństwa. Popołudniu o godz. 3 odbyło się przypięcie odznak 3-lecia drużyny 5-tej a wieczorem o g. 5 skromna wieczornica, która była zakończeniem tych harcerskich miłych a serdecznych chwil.“

Redaktor od życia.



Śp. *Łucjan Zarzecki*, znakomity polski wychowawca-psycholog, krzewiciel nowoczesnej metody wychowawczej, zmarł w dniu 13 ub. m. w Warszawie. Nie tylko całe polskie społeczeństwo, lecz także, i to w szczególności, harcerstwo doznało wielkiej straty. Zmarły bowiem umiał

ocenić wartość harcerstwa i był jego szczerym przyjacielem. Społeczeństwo oddało hołd jego zasługom, obdarzając go orderem „Polonia Restituta“, drużyny polskie winny go uczcić na swój sposób.

Zawody o dyplom „Pierwszej Drużyny Rzeczypospolitej i o nagrodę przechodnią Druha Prezydenta Rzeczypospolitej“ zostały oficjalnie ogłoszone. Rozpadają się one na dwa zasadnicze punkty: zawody przedobozowe i obozowe. Przedobozowe mają na celu stwierdzenie poziomu wyrobienia ogólnego, wyrobienia fizycznego, stanu sprawności, obozów, wycieczek, stałego zarobkowania i pomocy wzajemnej. Obozowe zaś ujmują konkursy w wyrobieniu ogólnym, obozownictwie, śpiewie i zawołaniach, tańcach, sprawności harcerskiej, pływaniu, 24-godzinnej wycieczce zastępu, biegu skautowym z przeszkodami i w wyrobieniu obozowym. Do zawodów mogą stawać drużyny harcerskie, które stanęły najmniej do 5-ciu konkursów przedobozowych. Jakkolwiek dobrze oceniamy inicjatywę stworzenia zawodów, jakkolwiek plan ich został pracowicie ułożony, wydaje nam się dziwnym wymaganie od drużyn uczestnictwa w obozie wspólnym. Wprawdzie przedstawia drużyna, która nie spędza lata w obozie bardzo małą wartość i punktu o obozownictwie nie było wolno w planie zawodów opuścić, jednakowoż nie zdajemy sobie sprawy, poci drużyny mają się w jednym, obranem miejscu zjeżdżać. Wyklucza to drużynom, złożonym z młodzieży ubogiej możliwość uczestniczenia w zawodach. Raczej zbadać jakość obozu, jaki drużyna urządza, miast wymagać od niej kosztownej podróży do obozu zawodowego! Obawiamy się bardzo, czy wobec tego wymagania zawody spotkają się z zaintereso-

owaniem u drużyn, o siedzibie w większej odległości od Warszawy. *w. m.*

Deklarację zasadniczą ogłosiło Międzynarodowe Biuro Skautowe wykonując uchwały III Międzynarodowego Zjazdu Organizacji Skautowych. Ponieważ deklaracja ta ujmuje w znakomity sposób cel i dążenia skautingu, przytaczamy ją w całości: „Skauting jest ruchem narodowym, powszechnym, który pragnie dać każdemu narodowi szczególnie a całemu światu wogóle młodzież silną fizycznie, moralnie i umysłowo. Ruch jest narodowy, ponieważ przez organizacje narodowe dąży do wyrobienia dla poszczególnych narodów obywateli pożytecznych i zdrowych. Ruch jest międzynarodowy, gdyż przyjaźń skautowa nie zna granic między narodami. Ruch jest powszechny, gdyż dąży do powszechnego braterstwa skautów wszystkich narodów, klas i religij.

„*Harcerz Opolski*“.

Referenci sprawności w G. K. M. Podobnie jak w innych organizacjach skautowych ma w ZHP. powstać instytucja referentów sprawności. Każdy z nich będzie miał za obowiązek czuwać nad pewną sprawnością. Będzie on się starał wzbudzać zainteresowanie się nią, dążyć do podniesienia jej poziomu, wskazywać bibliografię przy uczeniu się jej, urządzać kursy, prowadzić statystyki sprawności i t. d. Nie wątpimy, że stworzenie „naczelných kucharzy“, „pionierów“ i t. d. podniesie zaniedbaną pracę nad sprawnościami.

W Rumunji powstaje w myśl pozwolenia generała Micescu, który występuje w imieniu następcy tronu, hufiec polski. Zjednoczy on polskich harcerzy w Rumunji i tworzyć będzie samodzielną jednostkę organizacyjną.



WŁODZIMIERZ RADZYMIŃSKI

członek Zarządu i były prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa w Krzemieńcu, opiekun, człowiek serca i duszy, kochający młodzież i wszystko dobre, zmarł po krótkich cierpieniach we Lwowie 27 I 1925. Cześć Jego pamięci!

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Henryk St. Glass. „Harcerstwo jako czynnik odrodzenia narodowego“. Nakładem Mazowieckiej Spółki Wydawniczej, Warszawa-Płock, 1924, str. 47 z 4 tablicami w tekście.

W naszej literaturze harcerskiej nie mamy dużo wydawnictw, któreby w sposób jasny i prosty objaśniały ogół społeczeństwa o istocie naszego ruchu i były jednocześnie jego skuteczną propagandą. Broszurka dh. H. Glassa, jednego z organizatorów dzisiejszego Z. H. P. jest właśnie przeznaczona dla tych, którzy o harcerstwie nic nie wiedzą lub są o niem fałszywie poinformowani. Autor w szeregu krótkich rozdziałów określa niezwykle jasno i przystępnie zadanie polskiego harcerstwa i jego rolę w odrodzeniu narodu, wyjaśniając na tablicach problemy wychowania i wytyczne ruchu. Oto tytuły poszczególnych rozdziałów: „Szkoła a życie“, „Charakter“, „Do czego harcerstwo dąży“, „Zawód“, „Udział rodziców i szkoły“ itd. Jako uzupełnienie podaje autor nieco cyfr, wykaz ważniejszych dzieł literatury harcerskiej i pism, adresy władz Związku i głosy o harcerstwie, zebrane z rozmaitych dzieł, przemówień.

Marjan Lissowski — „Harcerstwo Poznańskie w pierwszym dziesięcioleciu“ — Poznań 1924, Fischer i Majewski, str. 86 z ilustracjami.

Broszurka dh. Lissowskiego jest niezwykle ciekawym przyczynkiem do historii naszego ruchu w Polsce, a zwłaszcza w okresie zaborczym, gdy skauting polski stał u zarania rozwoju. W sposób jasny i zajmujący opisuje nam autor kształtowanie się drużyn skautowych w Wielkopolsce, ich zmagania się i walkę z zaborczymi władzami a następnie rolę, jaką odegrały w akcie oswobodzenia tej dzielnicy z pod jarzma pruskiego. Szereg ilustracji i fotografii dopełnia całości.

„**Spis Gazet i Czasopism Rzeczypospolitej Polskiej**“, **Rocznik III 1924/25**, — wydany przez biuro ogłoszeń Teofila Pietraszka w Warszawie, wymienia i wyszczególnia cały szereg pism młodzieży.

Oczywiście nie brak tam i wzmianek o „Skauście“, a na str. XXVI w dziale ogłoszeń widnieje ogłoszenie naszego pisma. Miłośnicy i zbieracze pism z pożytkiem zaznajomią się ze „Spisem“.

Jerzy Braun — „**Szopka harcerska**“, Kraków, 1924. Nakładem Zarządu Gł. T. S. L. Cena 2'40 zł. Przyjemną niespodziankę zgotował nam Zarząd Główny T. S. L., wydając na gwiazdkę „Szopkę“. Miły ten, dowcipny i wesoły utwór, napisany ładnym wierszem, znamy z wyjątków. To też obecnie na wieczornice nasze i przedstawienia przybył materiał dobry, a co najważniejsze, niebanalny i doskonały dla celów propagandy naszego ruchu. *szr.*

Młodzież Polsk. Czerw. Krzyża. Miesięcznik. „Idea“ pism młodzieży w przeciwstawieniu do pism dla młodzieży, wydawanych przez osoby dojrzale, upada z każdym dniem. Smutnym tego obrazem pisma młodzieży gimnazjalnej i wiele pretensjonalnych pism harcerskich, jakie wydaje dziś niemal każda chorągiew. Czerwony Krzyż dla młodzieży posiada wprawdzie tylko jedno, ale istotnie znakomite pismo. Przeglądając kartki „Młodzieży“ czuję coś, co mi czyni pismo to sympatycznym, wiele miłych wrażeń musza odnosić właściciwi jego czytelnicy, młodzież Czerw. Krzyża! Godną podziwu jest umiejętność redakcji, która umie zręcznie zaciekawić i zapalić młodzież do pięknego zadania, jakie Czerw. Krzyż sobie zakreślił. *w. m.*

Lotnik, organ Związku Lotników Polskich, R. I, str. 17, Poznań.

W parze z ciągłym rozwojem naszego lotnictwa cywilnego i wojskowego idzie rozwój naszej prasy lotniczej. Wprawdzie nie dorównujemy jeszcze wydawnictwom francuskim lub angielskim, lecz patrzymy na swoje z radością i dumą, wierząc, że niezadługo im dorównamy. „Lotnik“, choć przeznaczony jest raczej dla fachowców, interesuje każdego, bo układ ma jasny, artykuły ciekawe i opisy czarujące. Każdy harcerz, jako dobry obywatel, powinien koniecznie czytać „Lotnika“ a wyjdzie mu to z pewnością na użytek. Koszta nieduże, 1.50 zł kwartalnie a zawiać można w każdym urzędzie pocztowym.

„Radjo-Amator. Wyszedł z druku numer noworoczny „Radjo-Amatora“. Pismo to wykazuje stałe postępy zarówno pod względem zewnętrzno-graficznym, jak i co do swej treści.

Na bogatą treść powyższego numeru składają się między innymi artykuły następujące: „Na marginesie przepisów wykonawczych do ustawy z dnia 3 VI—24“ — S. Odyńca; „O rozchodzeniu się fal elektromagnetycznych i fadings effect“ — Dr. Hufnagla; „O nawijaniu cewek“ — L. N. B.; „Dwa jednolampowe aparaty refleksowe“ — J. Bagrynowskiego; „Wystawa radjowa w Berlinie“ — inż. Porębskiego; „O łączeniu cewek i kondensatorów“ — J. O.; „Przepisy manipulacyjne do rozporządzenia Min. Przem. i Handlu w sprawie Radjo“ i t. d. Zeszyt zakończony jest sprawozdaniami z działalności polskich radjo-klubów, których obecnie jest już w Polsce około setki.

„Harcerz Opolski“ — Opole-Bytom. G. Śląsk, R. I, Nr. 1 i 2.

Nasz najmłodszy towarzysz — już zagranicą Polski — robi bardzo miłe wrażenie. Pismo o śmiałym obliczu, ciekawej treści i ładnej szacie, interesuje każdego. Powinniśmy „Harcerza Opolskiego“ popierać i rozpowszechniać. *szr.*

KRONIKA SPORTOWA

Zimowy bieg na przełaj hufca lwowskiego. W niedzielę, dnia 8.11 b. r. odbył się bieg na przełaj hufca lwowskiego, zorganizowany przez 1 Lwowską Drużynę Harc. Zainteresowały się nim tylko trzy lwowskie drużyny, które zgłosiły razem 12 zawodników. Na starcie stanęło jednak tylko sześciu, wszyscy z 1-szej drużyny. Reszta wstrzymało błoto i deszcz ze śniegiem, który padał od rana. Bieganie w tych warunkach było prawdziwym poświęceniem, to też ci, którzy startowali, wykazali wielkie zahartowanie i odporność na ciężkie warunki atmosferyczne. Bieg odbył się na trasie długości około 2500 m. za prowadzeniem p. J. Rosenbuscha z L. K. S. „Czarni“. Pierwsze miejsce zdobył dh Chrystowski Włodzimierz w czasie 7 min. 36 sek., drugi dh Jorkasch Roman w czasie 7 min. 40 sek., trzeci dh Popielski Bolesław, 60 m. w tyle. Szczera wdzięczność należy się dhowi Zabielskiemu za ugoszczenie zawodników i przygotowanie im kąpieli i posiłków. *rj.*

H. K. S. „Czuwaj“ w Przemysłu organizuje dla młodzieży przemyskiej bezpłatny, teoretyczny kurs lekkoatletyczny. Kierownictwo kursu, którym zainteresowały się koła sportowe Przemysła, spoczywa w rękach por. Wawrauscha, wiceprezesa „Czuwaju“.

CO NIESIE POCZTA...

Chcemy, by „Skaut“ i treścią i zewnętrznym wyglądem stał na wysokości dzisiejszych wymagań. W znacznej części od Was to zależy, kochani chłopcy. Przesyłajcie artykuły, opisy Waszych wycieczek, obchodów, działań, planów na przyszłość. Przesyłajcie fotografie Waszych świetlic, zabaw, pochodów, grup. A gdy się Wam nudzić będzie, a macie jaki taki zmysł rysunkowy, rysujcie zwiększone czterokrotnie, jednobarwne różne scenki z harcerskiego życia lub jakieś wesołe obrazki. Zrobimy szereg klisz, które zdobić będą każdy numer, dodadzą mu barwności i żywości. Numer „Skauta“ powinien — zdaniem Waszego naczelnego redaktora — żyć i za oko mile chwytać. Ale od Was harcerze zależy dać mu ruch, życie, wesołość, barwę. „Skaut“ to pismo Wasze i sami je twórcie!

*

Do ułożenia numeru bieżącego przyczynili się w wielkiej mierze pp. Komandor Czesław Petelencz i dyrektor Hugon Pistel, którzy zasilili tekę redakcyjną artykułami i nadesłali klisze morskie, zdobiące numer. Również jesteśmy wdzięczni dhowi Michałowi Urbanowski i p. Józefowi Stańce, autorowi „Przewodnika po polskiem wybrzeżu“ za nadesłanie prac swych i do wody życzliwej pamięci o naszym piśmie.

Wszystkim tym przyjaciółom naszym składa Redakcja szczerze podziękowanie.

„KSIĘGA INFORMACYJNA ORBISU“.

Pod protektoratem i przy współdziałaniu Magistratu miasta Lwowa przystępuje Polskie Biuro Podróży „Orbis“ do opracowania „KSIĘGI INFORMACYJNEJ DLA MIASTA LWOWA I WSCHODNIO-POŁUDNIOWYCH WOJEWÓDZTW POLSKICH“.

Zadaniem tego wydawnictwa będzie zestawić i podać możliwie kompletne spisy adresowe wszelkich Władz i Urzędów, zawodów wolnych, zakładów i instytucyj, firm i przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, oraz wykaz ważniejszych miejscowości w obrębie Województwa lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i wołyńskiego. Specjalny Komitet Redakcyjny, któremu powierzono przygotowanie projektowanego wydawnictwa, ma w pracy swej zapewnioną opiekę i pomoc Władz rządowych, współdziałanie Izby handlowych i innych czynników gospodarczych.

Wydawnictwo to, nie będąc w zasadzie na zysk obliczone, projektowane jest bez reklamowych ogłoszeń. Uczyni ono zadość piekającej potrzebie codziennej praktyki życia. Dotąd bowiem nie istnieje żadna publikacja, któraby z uwzględnieniem olbrzymich zmian i przeobrażeń zaszłych w ciągu ostatnich lat 15-tu zaznajamiała ogół społeczeństwa z dzisiejszym stanem gospodarczym, kulturalnym i ogólnospołecznym stosunków na południowo-wschodnich kresach Polski. „KSIĘGA INFORMACYJNA ORBISU“ przyczyni się niewątpliwie do ściślejszego zespolenia wschodnio-południowych województw z całością Rzeczypospolitej. Jako praktyczny podręcznik dla wszystkich warsztatów pracy gospodarczej i ogółem społecznej, będzie to dzieło skwapliwie przyjęte przez wszystkie sfery stosunkami z Małopolską Wschodnią i Wołyniem związane.

Prenumerata z przesyłką poczt. — kwartalnie: 1.50 zł. — rocznie: 6 zł. — Wpłaty skutecznie można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojed. — 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału lwowskiego Z. H. P. — **Adres Redakcji i Administracji:** Lwów, ul. Kopernika 20 III p.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Kucharski. — **Sekretarz Redakcji:** Władysław Przybysławski.

Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządkiem Adama Wierzbickiego.